3

ROK VII 27 MAJA 1926 R. Nr. 18—19

HARCERZ

:::TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ:::

* * *

Chcieliśmy Wam dać polny numer „Harcerza“ — chcieliśmy, byście wśród murów miejskich całą młodzieńczą duszą zapragnęli tych kwietnych pól, tych ostępów leśnych, w które tak bardzo bogata nasza Polska. A Wy Druhenki i Druhowie kochani tę przyrodę, miłujecie owe pola i nasze, tęsknicie do nich i pragniecie ich gorąco. Więc chłonęlibyście te obrazy, jakie z sobą przynieść Wam miał polny „Harcerz“.

Chcieliśmy Wam dać choć odblask zieleni, choć przedsmak owego czystego, pełnego barw i światła—powietrza.

Lecz stało się inaczej.

Na kwiaty polne — padły ciężkie krople krwi. Powietrze rozedrgało się łkaniem matek i sióstr.

Żałobny przyszedł maj — a żal ten ściele się dzisiaj po całej, całej Polsce, bo nie tylko bracia i ojce polegli.

Zachwiały się w podstawach największe wartości, najcenniejesze skarby narodu—przytłoczył wszystko smutek i ból, straszny, ciężki ból.

Lecz nie wolno trwać we łzach, nie wolno rozpaczać.

Więc z inną idziemy do Was wieścią, z innemi obrazami.

Na każdy smutek, na każdy ból najlepszem jest lekarstwem praca.

Do pracy druhny i druhowie! do pracy!

Wpajajcie w siebie i swoich umiłowanie Polski ponad wszystko, ponad siebie samych, ponad rodziny swoje, ponad ból serdeczny, ponad wartość każdą.

Uczcie siebie i swoich wypełniania rozkazu, który od Waszej przychodzi władzy, wypełniania bez apelu, bez chwili ociągania — bezwzględnie i zawsze.

Tchnijcie w młodociane dusze swoje umiłowanie prawdy i prawa, przywiązanie do niej, przywiązanie wierne i mocne na zawsze, na wiek cały. Niech ono idzie z pokoleń w

pokolenia, od brata do brata, od siostry do siostry, niechaj nas wszystkich ogarnię i stworzy z całego naszego narodu jeden potężny organizm, posłuszny prawu, zawsze karny wobec swej władzy i zawsze służący swej Polsce.

Zabierzmy się do tej pracy wszyscy, wszyscy.

Zabierzmy się jak najprędzej, bo chwili niema do stracenia. W przeciwnym razie w rozsypkę pójdziemy i na łatwy łup wroga.

Wielka nasza Polska i mocarna i bogata. Ale na straży jej skarbów i piękna stanąć musi naród zjednoczony duchowo, uznający te same zawsze zasady prawa i słuszności, kochający wspólnie wspólną matkę i kochający ją z całem oddaniem i zawsze — czyto chwile będą ciężkie, czy radosne nam słońce zaświeci.

Nie myślcie, że zdobycie tych wartości łatwe.

Spróbujcie przez tydzień — naprzód tylko przez tydzień spełniać rozkazy tej najbliższej władzy, jaką są ojcowie i matki — ale spełniać je bez szemrania, bez wewnętrznej walki: „Tak kazali ci, którzy mają prawo kazać — więc tak zrobię".

Spróbujcie przez tydzień — naprzód tylko przez tydzień obowiązkową swą pracę wykonać bez zarzutu, bez nacisku zewnętrznego, niechaj to pełnienie obowiązków — gorliwe, systematycznie płynie z waszego poczucia wewnętrznego.

Spróbujcie — też przez tydzień— nie gniewać się, nie irytować na Wasze najbliższe otoczenie, aby wyrobić w sobie miłość do swoich i wielką cnotę przebaczania win i uraz.

Spróbujcie to zrobić — zaraz, natychmiast. Niech cała polska młodzież zacznie się kształcić w karności i miłości dla państwa, niech samorzutnitnie wytworzy taką szkołę kształcenia dobrych, moralnie zdrowych, uczuciowo silnych i do państwa przywiązanych obywateli.

Może wtedy lepiej będzie w Polsce — nam z sobą i wszystkim z nami będzie lepiej.

T. Uhma.

ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI.

J.M.C. Pan Zagłoba i harcerze.

Pan Zagłoba przebudził się dzisiaj w zgoła nieróżowym humorze. Ciężkie jakoweś sny trapiły w nocy starego rycerza, i strachem go napawały. Więc też aby wspomnieniom nieco zapobiec i deliberare skuteczniej, klasnął na pacholika (chociaż był w niebie pacholika jednakże posiadał, zawsze bowiem twierdził, że nie na to się szlachcicem urodził, by sam miał sobie buty czyścić) i co najprzedniejszego

miodu przynieść mu polecił. Lecz teraz, nawet trunek, który dla pana Onufrego na wszystko najlepszym był dekoktem, nie mógł uciszyć srogich jego frasunków.

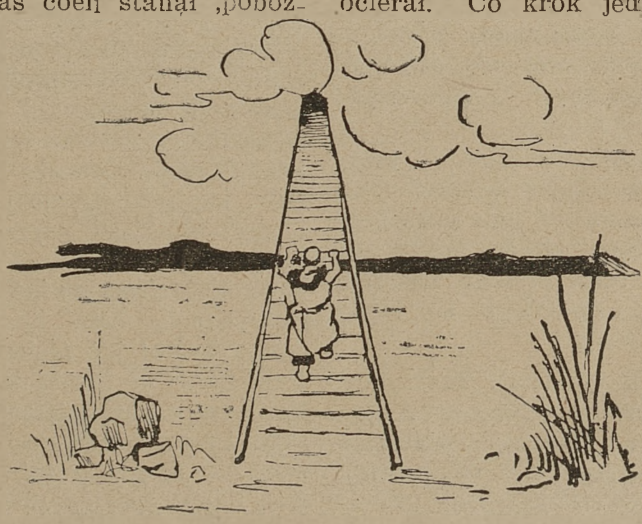
Cniło bo się już naszemu rycerzowi w Królestwie Niebieskiem, a choć i wygody miał wszelakie, zacne grono przyjaciół i uznanie niemałe, nie tylko u ludzi i aniołów, ale i Świętych, jednak po wyłysiałej już do cna jego głowie chodziły myśli zgoła nicpotem, których nawet otwarcie wstydził się wyznać.

Zechciało mu się bowiem, raz jeszcze na ziemię zstąpić do Rzplitej ukochanej się dostać i życiu Jej choć trochę się przypatrzyć.

Tali modo rozmyślając i deliberując, sunąć zaczął, ręce za pas założywszy, po krużgankach niebieskich, a zobaczywszy Pludraka jakowegoś lub Angielczyka, spluwał ukradkiem i nadziwić się nie mógł że Pan Bóg nawet i takich do Nieba przyjmuje, co to chrześcijańskiej mowy nie rozumieją, a między sobą rozmawiają, jakoby kto cynowemi misy potrząsał. Szedł jednak dalej, aż ante portas coeli stanął ,pobożnie się św. Piotrowi przyglądając, który nowe w tym czasie duszyczki przyjmował. Zagłoba czekał spokojnie, a gdy zauważył, że św. Klucznik na chwil kilka jest wolny, nuż go prosić o przyzwolenie zejścia na ziemię, nuż wskazywać na swoje pragnienie dowiedzenia się czegoś de publicis, nuż ślozy wreszcie ocierać na miłej Ojczyzny wspomnienie.

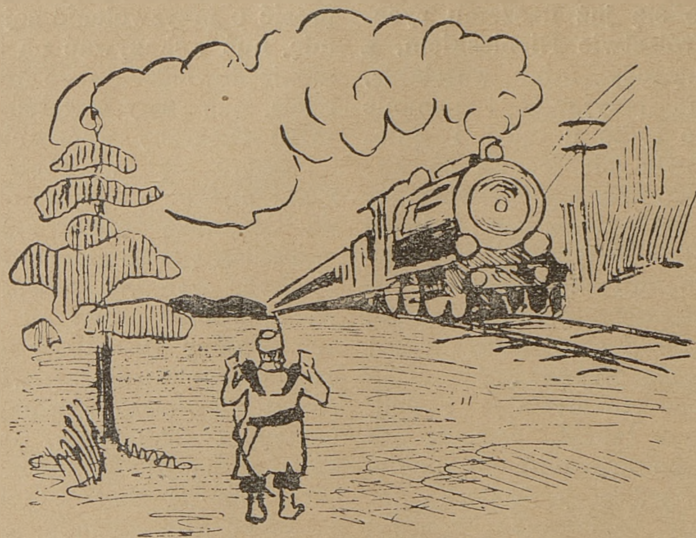
Długo się św. Piotr wzbraniał i ani słyszeć o tem nie chciał, smutną jednakże miną starego wygi wzruszony, choć niechętnie, ale przyzwolenie wydał, a nawet pacholikowie niebiescy srogą od bramy zsunęli drabinę, po której schodzić zaczął, rozochocony, dźwigający pod pachą niewielkie zawiniątko z nieodstępym gąsiorkiem, pan Zagłoba. Zasapał się jednak mocno stary rycerz, nim na ziem zstąpił, że to i odległość była niemała, a i lata już nie młodzieńcze, celu wszelako dopiąwszy, utrudzon srodze potężnym się łykiem gorzałki pokrzepił.

Z wielkiem rozrzewnieniem et caritate na ojczyste łany spoglądał i gwałtem cisnące się do ócz slozy ocierał. Co krok jednak inowacje



jakoweś oglądał i zgoła wszystkiemu musiał się dziwować. To potwory okrutne sunęły po drogach, to inne znów supernaturalne bestje po żelaznych drągach się przewalały, co też w końcu zmusiło go do schronienia się w lesie.

Nie zaznał jednak pan Zagłoba nawet i tu spokoju. Skoro tylko bowiem w gęstwinę się zapuścił,



gdy do uszu jego doszły groźne jakieś hukania a krzyki i śpiewy. Pan Zagłoba, który jak zwykle tłoku nie lubił, ukrył się w zarośłach i do ziemi przypadł o ile pozwalał mu na to dość pokaźny zresztą żywot, a tymczasem przed oczami jego przesuwał się jakowyś oddział w śpiesznym i sprawnym marszu.

„Cale grzeczne wojsko — szeptał z podziwem napół wychylony z kryjówki, rycerz — cale grzeczne, nieco ten moderunek dziwaczny jeno, a już te krótkie pluderki to i zgoła ucieszny, ale ogólnie to się valde bene przedstawiają.

Tymczasem oddział zatrzymał się i rozsypał po polance, a Zagłoba wziął na odwagę, wylazł z krzaków i zwrócił się do prowadzącego: „Panie oficjerze, nie mógłżebyś mi rzec kim jesteście i co tu robić zamierzacie, bom okrutnie tego ciekaw“?

„Jesteśmy harcerzami — odpowiedział zdetonowany młody człowiek, przypatrując się z ogromnem zdziwieniem niespodziewanemu gościowi — wychodzimy do tego lasu zawsze na wycieczki“. Tu zaczął wykładać rycerzowi zasady organizacji.Zagłoba z uwagą słuchał wywodów, tembardziej, że już mu nieraz i sam św. Piotr bardzo przychylnie o harcerzach napomykał, a tymczasem koło rozmawiających zbierać się poczęła cała brać harcerska, wśród której już niebawem czuł się Pan Zagłoba herbu Wczele, jak u siebie w domu. Szczególniej ucieszyło i rozrzewniło go to, gdy dowiedział się, że głównemi wskazówkami są u nich: prawdomówność i absty-

nencja, jako, że do tych właśnie cnót zawsze szczególnym afektem płonął.

Czas jednak płynął szybko, a pan Onufry ze smutkiem do dom zbierać się począł, atoli na koniec tak zwrócił się do swych miłych komilitonów:

—„Słyszałem—rzecze,—że in rebus adversis, gdy ohydny Moskwicin Matce naszej zagrażał, z dzielnym Jej stanęliście sukursem, pomnijcie jednak mili chłopaczkowie że nietylko tempore belli Ojczyźnie naszej służyć należy, ale w ciągłem codziennem życiu, dobrym i wiernym trzeba być Jej synem".



Po takiem pożegnaniu, musiał już staruszek do Nieba recedere, wszelakoż rozliczne okoliczności nie pozwoliły mu stanąć tam przed zamknięciem bram, wskutek czego wysłuchał z pokorą ostrej reprymendy św. Klucznika, zagniewanego nań srodze, że to nie dość, że włóczy się po ziemi, zgorszenie tem w Niebie siejąc, ale jeszcze i w nocy spać utrudzonym nie da.

. . . .

Nazajutrz już od rana, JMC Pan Zagłoba w godnej kompanji pod rajską wiechą siedząc, opowiadał swe ekstra-ordynaryjne przygody, w trudniejszych momentach miodem popijając.

A na wspomnienie wczorajszych miłych kompanjonów łzy rozrzewnienia ocierał i skoro tylko nieco się uspokoił, zakrzyknął z zapałem: „Nie zginie najdroższa Rzplita nasza, póki takich jak harcerze mieć będzie synów, bo oni dla Niej nawet w najcięższej boleści dryjakiew wynajdą".

Chudy Lis gwarzy.

Minął św. Jerzy — więc gdzie i co mogło, to już rozwinęło się wokoło nas do życia.

Korzystając z tego, chcę opowiedzieć Wam dhny i dhowie, co widział Józek w lesie po obudzeniu wiosny.

Nie wiem czy którego z Was zaj-

mie to, lecz trudno, skąd mogę wiedzieć co was właściwie interesuje i co chcielibyście znaleść w „Harcerzu". Czy choć jeden z Was napisał coś o tem Redakcji?.

Ponieważ zaś, lepiej później niż nigdy, uczyńcie to teraz. Niech zrobi to jeden za całą drużynę. Ponoć mówią starzy ludzie, iż w niepisanej księdze zwyczajów stoi, że tabakiera jest dla nosa, a nie odwrotnie.

Ale powróćmy do rzeczy. Coprawda, jak z pierwszą wizytką, to może za późno on tam poszedł i dlatego nic dziwnego, że nie widział już ani resztek sczerniałego śniegu w parowach, ani wydobywającego się z pod niego przebiśniegu, ani pierwiosnków, ba, nawet nie został już kwiecia brzozy, olszy, topoli czy leszczyny.

Nic dziwnego. Józiek nie posiadał czasu na ciągłe siedzenie w lesie i patrzenie jak trawa, czy kwiaty rosną.

Trzecia para butów rozbitych już w tym sezonie na piłce powróciła z naprawy od szewca i czekała wypróbowania.

I kto wie... czy gdyby nie to, że przypomniał sobie o swym bliskim egzaminie wywiadowcy, kiedy o roślinach zapytać także mogą, kto wie, czyby zamiast w stronę Bielan nie zwrócił się ku parkowi Sobieskiego.

Zdecydował się jednak poświęcić. Wybrał się na Bielany. Wstąpił po drodze w nadbrzeżne wiślane wierzbiny, pooglądał kwitnące bazie, wyrwał sobie dwie gałązki z kwieciem; jedną z kwiatostanem męskim, drugą z żeńskim, wyrwał okazy Złoci kanadyjskiej, co przywlokła się chyba do Europy po to tylko, by miały z czem kępy łozin toczyć ciągłe walki o dostęp do światła.

Przeszedłszy drogę wszedł w las.

Tutaj stanął w zakłopotaniu. Nie wiedział w którą stronę i na co wpierw patrzeć.

Przed nim, żółty kaczeniec rozsiadł się kępami na wodach , a tulił się do niego gdzieniegdzie, przy konarach olszyny czarnej śledziennik.

Tu — kępka białego zawilca gajowego, mieszała się z braciszkiem swoim rodzonym, bo z zawilcem żółtym.

Tu — w miejscach suchszych nieco złociła się przzonka ziarnopłon.

Tam — fiołek leśny, gdzieniegdzie wynosił się swoim bladoniebieskim kwiatem ponad liście.

Tam wreszcie—u góry, zmieszana ze szczawikiem zajęczym konwalijka, starała się wydostać z cienia ku słońcu.

O jej! tyle wszystkiego?! że nie wiedzieć skąd to się tak odrazu i prędko tak wiele uzbierało — myślał Józek patrząc między olszyny, co stały wokoło poprzeplatane dębami i grabami staremi.

— ku — ku!!

— Co już? — zdziwił się co niemiara.

— ku — ku!

Spojrzał ku górze, Na gałęzi rozwijającej się dopiero co olchy siedziała ptaszyna i co raz kuknie, to przeskoczy na inną gałązkę, jakby igrając z kimś.

Tymczasem słońce doskwierało i musiał już powracać do miasta. Żal mu coprawda było, tak szybko porzucić las, ale trudno.

Postanowił sobie jednak — gdyż na odchodnem powiedział mu ptaszek z pobliskiego drzewa, że las co

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ.

Rok mija od chwili, gdy zabrakło między nami ś. p. Edka Kałuby. Śmierć nieubłagana wyrwała Go z naszego grona nagle, niespodziewanie... Zginął tragicznie w nurtach Wisły, orzeźwiając się kąpielą w upalną niedzielę wiosenną, 17 maja 1925 r.

Zginął w kwiecie wieku, młody, wiośniany, żywy, jak iskra, dzielny i pracowity — prawdziwy typ harcerza. Miał w sobie coś, co przywiązywało i pociągało doń każdego. Jego bystrość, uczynność, pogoda, szczerość, zjednywały dla Niego wszystkch. Ci, co Go poznali, stawali się bezwiednie dla siebie samych, Jego przyjaciómi...

I oto rok już upływa, jakeś nas opuścił, drogi Edku, Przyjacielu nasz i Druhu serdeczny... Nie dzieliłeś z nami w tym roku codziennej szarej, pracy, nie rozjaśniałeś jej nam swoją pogodą, nie ogrzewałeś swą przyjaźnią i uczuciem... Bóg Cię powołał do chwały Swojej, i tam, u stóp, Jego i Matki Najświętszej pełnisz dalej swą służbę... na wiecznej warcie.

My nie zostaliśmy sami, drogi Edku! Została z nami Twoja świetlana pamięć, Twój Duch czysty i niezłomna wola wytrwania.

My — tu na ziemi — czuwamy...

---

dwa tygodnie inaczej wygląda, a zawsze jest piękniejszym niż był poprzednio — powrócić za dwa tygodnie znowuż, ba, postanowił nawet zabrać ze sobą zastęp swój i opowiedzieć im jak zmienił się las przez dwa tygodnie, i co mu przybyło.

Zerwawszy jeszcze do zielnika swego z rowu przydrożnego, s k r z y p p o l n y i kilka okazów s t a r c a w i o s e n n e g o wszedł w okurzone ulice przedmieścia.

I tak: I buty całe pod łóżkiem ostały, i piłka nierozbita, i czas niezmarnowany, gdyż o wielu ciekawych rzeczach dowiedział się w ciągu tych kilku godzin.

Wystarczyło tylko dobrze patrzeć wokoło.

Kończę już, a jeżeli chcecie, abym coś jeszcze Wam kiedyś napisał, musicie temat podać Redakcji.

Zarazem nie zapominajcie, że należy rozpocząć zbiór roślin do zielnika dla muzeów drużyn Waszych. Rośliny kwitnące wiosną kończą żywot swój bardzo wcześnie tak, że za kilka tygodni nawet liście po nich zanikną i nie będziecie mogli należycie skomlpetować zielników.

Dokąd powędrować w lecie.

Właściwie, kochany czytelniku, nie mogą ci nic doradzać, nie znając twego gustu, czasu jakim rozporządzasz, funduszów i nie wiedząc, co już poznałeś naocznie ze skarbów krajobrazu polskiego i pamiątek historycznych.

Chcę ci wobec tego tylko urozmaicić wybór, którego sam dokonasz.

Wyboru musisz dokonać na podstawie opowiadań kolegów, którzy już kawał świata widzieli, drukowanych „przewodników“ i map.

Co do map, to po ogólnem zorjentowaniu się na mapie o dużej podziałce, a węc mapie obejmującej większy teren w jednym odcinku, musisz przejść do dokładnych studjów najlepiej na mapach wojskowych, a więc niemieckch w podziałce 1 : 100000 lub austryjackich w podziałce 1 : 75000. Niemieckie są zasadniczo lepsze, przynajmniej dla środkowej i północnej Polski; prócz tego istnieją już odbitki tych map z polskiemi nazwami.

Dla pewnych terenów górskich wydano mapy specjalne.

Dla Tatr, należących do Polski, najlepsza jest mapa Zwolińskiego w podziałce 1 : 37500, dla całych Tatr, najłatwiejsza do nabycia mapa Tomaszewskiego.

Przewodników drukowanych mamy bez liku. Kto chce się zapoznać ze wszystkiemi, jakie można dzisiaj dostać w handlu lub w bibljotekach, niech zajrzy do broszurki Janowskiego .p. t. Wycieczki krajoznawcze (Metodyka)....

Z przewodników, które dzisiaj można nabyć w każdej księgarni, wysuwają się na pierwsze miejsce: „Ilustrowane przewodniki“ Orłowicza: po Chełmnie, Grudziądzu, Lwowie, Mazurach i Warmji, Pomorzu, Poznańskiem, Poznaniu, Śląsku, Spiszu i Orawie, Toruniu, Ziemi Kaszubów, Galicji, oraz Sosnowskiego „Beskidy Zachodnie“, Zwolińskich: „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem“ i Dybczyńskiego: „Przewodnik po Górach Świętokrzyskich.

Inne, dzisiaj, niestety, przeważnie wyczerpane w handlu, moża znaleść w bibljotekach Towarzystw krajoznawczych, szkolnych i prywatnych. Najbardziej rozpowszechnione i dzięki temu najłatwej dostępne są następujące:

Janowskiego „Z wycieczek po kraju“ (przeważnie południe b. Kongresówki), Thugutta „Przewodnik po Kongresówce“ (Radomskie i Kieleckie), Dybczyńskiego „Z teki turysty (b. Kongresówka), Majkowskiego—„Zdroje Raduni (Pomorze), Przesmyckiego — „Przewodnik po pasmie Krakowsko-Wieluńskiem.“

Oprócz tego prawie w każdej miejscowości bardziej uczęszczanej przez turystów, w każdem większem mieście, znajdą się miejscowe przewodniki.

Wybór więc jest obfity. Trzeba więc się zdecydować, przestudjować przewodnik, mapę i przystąpić do opracowania szczegółów wycieczki.

Ale o tem— potem.

Tadeusz Maresz.

„HYMN“ KUCHARZA do konsumentów w polu.

O mój rozmarynie, rozwijaj się,
O mój rozmarynie, rozwijaj się,
Dziś ja mam kucharzyć,
strawę dla Was warzyć,
nie cieszcie się!

Obozowej zupy wszak przepis znam,
Obozowej zupy wszak przepis znam,
Wedle naszej mody
nabierz najpierw wody
ot, z rowu tam!

Wrzuć do wody wszystko, co tylko [masz
Wrzuć do wody wszystko, co tylko [masz

Świeżej trawy z łąki
jeśli niema mąki
lub smacznych kasz !

Woda się w rondelku gotuje już
Woda się w rondelku gotuje już
kartofle pozbieraj
siadaj i obieraj
jeśli masz nóż !

Czasem wpadnie mucha. lub gorszy [gad!
Czasem wpadnie mucha, lub gorszy [gad
w innych przypraw braku
to dodaje smaku
Zjesz wszystko rad !

Cóż ja jeszcze więcej na obiad dam?
Cóż ja jeszcze więcej na obiad dam?
Macie kiepskie miny
Zjadajcie łupiny
Na zdrowie wam!

Odpowiedź nieszczęsnych konsumentów.

Pije Kuba do Jakuba
naszą zupkę duszkiem.
Mówi Kuba, do Jakuba:
„Jak tam z twoim brzuszkiem?“

Lecz kto nie wypije,
tego widok marny
Nie pomoże „Święty Boże!“
będzie raport karny! STEFAN ŁOŚ.

Zbiórka zastępu Kukułek.

(dokończenie)

Ponieważ kontrolnych jeszcze nie było widać, Dolek nakazał zabawę w „mruczka“, tym zaś, którzy mieli nietrwałą pamięć, zezwolił na zapisanie sobie rzeczy dostrzeżonych. Jakoż kilku wyjęło notesy i zaczęło notować, reszta zaś zgromadziła się przy „mruczku“, któremu wiązano głowę jakąś czerwoną chustą. Zabawa odbywała się z humorem. Wreszcie Mruk schwycił ofiarę, i wnet rozpoczęła się rozmowa na mruki we wszystkich gamach i tonacjach. Schwytany, widocznie dobrze głos zmieniał, bo nie został poznany, choć przecież chłopcy tego samego zastępu swoje głosy znali. Skoro mruk nie doszedł do celu w ten sposób, próbował wyczuć ofiarę palcami, któremi zaczął dotykać twarzy, ale widać trawił na franta, bo „chyclik“ (on to był schwytany) robił taką minę od siedmiu boleści, że po zgarbionych muskułach trudno było poznać ich właściciela. Mruczek więc przesunął palce na marynarkę i po charakterystycznie związanym krawacie poznał właściciela. Z kolei schwytany Bruk był mruczkiem. Motali mu głowę długo, bo tymczasem jakiś chłopiec wybrany na ofiarę, zmieniał fryzurę „jeża“ na „à la ulizane cielę“, kropiąc włosy obficie wodą wylewaną z manierki. Dwaj inni harcerze pomagali mu zmienić chudą peryferję na „hrubszą“, napychając mu pod kamizelkę jakieś chustki, czapki i co popadło pod rękę. Sam delikwent nadto napakował sobie do ust chusteczkę do nosa (na szczęście czystą) i z taką beczkową figurą i baniastemi policzkami nadstawił się Brukowi. Oczywiście, że mruczenie było bezowocne, bo knebel głos zmienił do niepoznania. Fryzura mokra i pyzate pyski odrazu pozwoliły domyślić się mistyfikacji, więc mruczkowi nie pozostawało nic innego, jak poznawać po ubra-

niu. Ale i tu sztuczna grubość stanęła na przeszkodzie. Chłopcy tryumfowali. Nie przewidzieli jednak sprytu mruczka: ten nie mogąc poznać łupu po korpusie, zaczął dotykać od nóg. Cieniutkie nóżki Sołtana i dziurka na łydce zdradziły oszusta. Bruk odniósł zwycięstwo, za które Dolek policzył mu 2 kreski. Na tem zabawę skończono, gdyż nadeszli kontrolni.

Dolek zarządził sprawdzanie spostrzeżeń. Ponieważ jednak przy kontroli mogło się znaleźć tylko dwóch chłopców, więc, aby czasu nie tracili inni, podzielił Dolek zastęp na dwie części, pod kierownictwem Romaniszyna i Bruka — chyclika-i polecił im robić ćwiczenia spostrzegawczości słuchowej i dotykowej, sam zaś ze mną podszedł do kontrolnych, wyciągnął dość gruby zeszyt i począł robić przygotowania. Na moją prośbę pokazał mi notes. Były tam notatki z ćwiczeń spostrzegawczości. Żadne ćwiczenie nie było pominięte, a każde miało swoją osobną kartkę, na której notował postępy w spostrzeganiu „swoich harcerzy". Dziwiłem się, że mu sie chce tyle babrać. „To trudno" — rzekł: „gdy mi się zachciało być zastepowym, muszę to robić; dlatego, też wiem, co który z moich harcerzy umie, w czem go należy ćwiczyć, a kiedy przyjdą ćwiczenia polowe, będe wiedział do czego mam którego użyć. Zreszta—mówił, — to bardzo ciekawe — i zaczał mi pokazywać notatki. — Weź np. takiego Bruka. Jeśli w kimie spostrzega niewielką ilość przedmiotów, ma zato doskonała pamieć kształtu i powierzchni świetnie umie opisać, spostrzeżone rzeczy. Mogłeś sie zresztą przekonać o tem przy mruczku, gdy poznał Sołtana po cienkich nogach, a co ważniejsza, po dziurze na pończosze: cienkie nogi posiada chłopców więcej, nż jeden. — Acha, ale a propos tego mruczka, — zacząłem krytykować — to nie był on prawidłowy. Pozwalałeś na podstępne przebieranie się i grymasy. To nie jest dozwolone. — Masz słusznie rzekł mi Dolek, o ile chodzi o początkowe ćwiczenia, ale moi chłopcy są w mruczku wyrobieni tak, żeby im ponawanie się nie robiło żadnej przyjemności, bo się znają jak łyse konie. W tym wypadku należałoby mruczka usunąć z programu zabaw... Ale tego nie trzeba robić, jeśli im się zabawę utrudni przez dozwolenie stosowania podstępów, na które są przygotowani. I właśnie zabawa nabiera nowej wartości, gdy mruczek musi odróżniać rzeczy udane od prawdziwych i brać do pomocy całe swe doświadczenie i spryt, aby swe zadanie wypełnić. Widziałeś, jak chłopcy ne mogąc poznać po głosach, próbowali poznać po rysach twarzy, a gdy to nie dało wyników, licząc na zauważone przez siebie poprzednio szczegóły ubrania kolegów, poznali ich po nogach, dziurach, czy krawatach... I w ten sposób stary mruczek, nabrał wartości nietylko, jako ćwiczenie pamięci słuchu i dotyku, ale jeszcze stał się ćwiczeniem kombinowania i odróżniania. Oczywiście ne można go stosować odrazu. Moi chłopcy przerabiali mruczka na każdej zbiórce, a prócz tego bawią się w niego w domu, bo większość ich mieszka razem w bursie, więc mają już wprawę. Przytem obie strony gra czy wysilają się na pomysły, ten, aby sie nie dać oszukać pozorem, tamci, aby wyszukać jaknajwięcej momentów mylących. Czy sądzisz, że to niema znaczenia przy ćwicze-

niach polowych? Przy przekradaniu się, myleniu śladów? — Uderzyła mię ta jego wymowa i logika, więc rzekłem: mówisz jak z książki, gadaj skąd ty to wszystko wiesz? Dolek się bynajmniej nie stropił, ale rzekł spokojnie: „skąd wiem, to moja rzecz — kto chce wiedzieć, ten zawsze znajdzie źródło. Chodzi o to, aby chcieć. Ja chcę, więc wiem. Zatroszcz się o to, jak ja, to będziesz to samo wiedział. Nie jestem taki głupi, aby ci gotowe podać to, nad czem ja się mocno biedziłem". — I podszedł do kontroli, przy której już dwaj chłopcy sprawdzali spostrzeżenia. Wyliczali oni rzeczy spostrzeżone, a kontrola wypytywała i znaczyła, czy się spostrzeżenia zgadzały z ich notatami. Mówił np. jeden że jakaś brama była uchylona, a w szparze drzwi leżał mały, biały piesek. Kontrolny pytał zaś, czy zauważył na bramie jakieś znaki. Zapytany myślał chwilę, a potem przypomniał sobie, że brama była pomalowana na żółto, u dołu brakowało jej listwy, pies zaś miał skórzaną obroże. Pokazało się, że więcej umieli powiedzieć pytani o szczegóły, aniżeli z pamięci bezpośrednio.

Dolek notował i klasyfikował spostrzegawczość i po kolei wzywał coraz to inne dwójki. Ponieważ mie to znudziło, podszedłem do grających.

Grupa Romaniszyna grała w odmiane „podchodzenia ślepego". Podczas gdy wiązano oczy ślepca, chłopcy rozbiegali sie w różne strony i czekali w ciszy rozpoczecia gry. Gdy ślepiec był „gotowy", Romaniszyn wskazywał reka któregoś harcerza, a ten starał se wywołać w jakikolwiek sposób szmer (niekoniecznie posuwajac się ku ślepcowi). Jeden np. skrobał paznokciem kore drzewa, inny gładził dłoń o dłoń, ów rzucił kamyk i t. p. Ślepiec zaś musiał dokładnie wskazać kierunek skąd dochodził szmer, i domyśleć się, lub poznać, co ten szmer wywołało. Szmery powtarzano kilkakrotnie, aby ślepiec i każdy harcerz mógł je zapamiętać. Ćwiczenie to było bardzo ważne dla wart nocnych i gier polowych we dwie partje. Chłopcy ćwiczyli bardzo licho, bo dopiero pierwszy raz je urządzono. Podszedłem do grupy Bruka, który właśnie był ze swojemi spostrzeżeniami przy kontroli... Tu ćwiczono dotyk i domyślność. Ślepcowi dawano w rękę jakikolwiek przedmiot (kamyk, roślinę), które on przy pomocy dotykania miał nazwać i opisać jej kształt, gatunek i t. d. Bruk miał tłomaczyć chłopcom, że to ćwiczenie jest bardzo przydatne harcerzom w nocy, gdy np. podczas alarmu trzeba sie zbierać w ciemności i szukać swoich rzeczy, albo gdy przyjdzie śpiącemu nieprzyjacielowi wykradać plany sztafety. Zdawała mi się ta gra niemadra, bo zbyt łatwą, ale gdy Bruk podał jednemu do odgadnięcia księge rachunkową drużyny, którą wziął potajemnie z świetlicy Dolek zobaczyłem, że to nie tak łatwo byłby chłopiec nie odgadł, gdyby mu nie pomógł pytaniami sam Dolek. Właśnie skończył kontrole i podszedł do naszej grupy. Zgadujacy harcerz już sie niecierpliwił bezskutecznem zgadywaniem, gdy Dolek, go upewnił, że napewno odgadnie, jeśli skupi myśli, i począł go pytać „Twierdzisz że to książka? — obaczno na szerokość kart. Czy taka szerokość maja karty książki?

Harcerz dokładnie wyczuwał palcami szerokość i twierdził, że to jakieś oprawione czasopismo. Wów-

czas Dolek kazał mu wziąć w polce kartę księgi, i pytał czy pamięta, aby które czasopismo było na tak grubych kartach drukowane.

Ślepy oczywiście odwołał poprzednie twierdzenie, ale odgadnąć nie mógł... Dolek kazał mu domyśleć się, czy spotkał kiedykolwiek tak grubą książkę i t. d., aż wreszcie chłopiec zgadł.

Zabawa ta tak się chłopcom spodobała, że oba oddziały chciały ją prowadzić dalej, ale Dolek nakazał zbiórkę, odczytał wyniki spostrzeń, omówił niektóre, odczytał, kto otrzymuje kreskę i zapytał, czy musi kto odejść do zajęć, gdyż już godzina minęła. Dwu zgłosiło się zaraz bo mieli lekcję muzyki i ci poszli, inni zgodzili się zostać jeszcze przez pół godziny. Ponieważ zaczynało się ściemniać i zawiał wiatr listopadowy, Dolek zarządził dla rozgrzewki mały wyścig po polnej drodze, poczem prędko prowadził gawędę wstępną na temat tropienia. Kazał chłopcom na przyszłą zbiórkę przygotować wymiary i plan swoich stóp z uwzględnieniem charakterystycznych znamion, jak zelówka, starcią i t. d. Tłomaczył, że kto chce po śladach ścigać wroga, ten przedewszystkiem musi rozpoznać i odróżnić od innych śladów ślad własny, bo zdarzało się już niejednokrotnie, że niewyćwiczony biszkopt tropił wroga po własnych śladach. Zapowiedział, że dotąd nie przejdzie do ćwiczeń właściwego tropienia, dopóki każdy z Kukułek nie rozpozna na każdym terenie swego tropu.

Potm zanucił jakąś piosnkę, a zastęp począł tak ryczeć, że się nie mogłem wstrzymać od śmiechu. Dolek widząc to, przerwał piosnkę i począł mi się z prawdziwym żalem w głosie tłomaczyć, że śpiew, to jego pięta Achillesowa, zazdrościł mi mojej muzykalności i twierdził, że gdyby on te talenta posiadał, toby i pod tym względem Kukułki były pierwsze. Niechcący zgłosiłem się z ofertą, że ja chłopców nauczę śpiewać. Dolek wziął mię za słowo mówiąc, że harcerz nigdy słów na-



daremno nie rzuca, on wie, że spełnię przyrzeczenie, i nakazał Kukułkom na moją cześć wznieść trzykrotny okrzyk. Kukułki zrobiły to ochotnie, z góry się ciesząc na triumf i pod tym względem, bo istotnie uchodziłem w owym czasie za dobrego śpiewaka i muzyka. Cóż było robić? Chytry Dolek zapłacił zgóry okrzykiem Kukułek i zamknął mi drogę do odwrotu. Nie wiedziałem, że umie tak wyzyskiwać sytuację, ani nie przeczuwałem, że realizacja mego przyrzeczenia narazi mię na tyle przykrości ze strony mego zastępu i skończy się na mojem przeniesieniu się do zastępu Dolka. Ale o tem potem.

Dolek od tej chwili zmienił humor wobec mnie i na każde pytanie odpowiadał szczerze. Zdobycz moich przeszpiegów byłaby obfita, gdyby nie to, że w niektórych sprawach Dolek zażądał ode mnie sekretu który musiałem przyrzec, w obawie, aby się nie spostrzegł, poco Kukułkom złożyłem wizytę. W paru powiedzeniach Dolka widziałem, jakby podejrzenie, że go niechętni chcą szpiegować. Furta wydostania się z opresji była zamknięta. Tymczasem ze śpiewem (krzykiem raczej) Kukułki w czwórkach zeszły z pola, — przeszliśmy ulice, pod gimnazjum przez trzy minuty odśpiewaliśmy Roty dwie zwrotki — i chłopcy się rozeszli, ja zaś z Dolkiem udałem się do świetlicy, gdzie ten musiał zostawić raport ze zbiórki. Próżno tłomaczyłem mu, że może to zrobić jutro, że tak wszyscy zastępowi robią, ten uparł się mówiąc: „skoro jest rozkaz zostawiania raportów zaraz po zbiórce, to trzeba rozkaz spełnić, choć juścić, że ani wygodny, ani potrzebny. Świetlicę trzeba było dopiero otwierać, lampę zapalać, szukać kart raportowych, aż się nudziło.

Dolek najprzód położył księgę rachunkową, używaną przy ćwiczeniach dotykowych, na swojem miejscu, a potem pisał.

Raport wyglądał tak.

Raport z XX zbiórki Kukułek. Dnia 25 listopada 1925 r.

Zbiórka w świetlicy i na polu.

Obecnych 12. nieobecnych —.

Przerabiano: a) z musztry ćw. postawy, równanie — ogólna sprawność: w marszu równy krok, zachodzenie) kiepsko;

b) kocie łapki — b. dobrze,

c) ćw. spostrzegaw. „Podróżny“: dość dobrze.
Ślepy słyszy: I. raz,
Mruczek: b. dobrze.
Ślepy widzi: I raz.

d) gawęda o tropieniu i I ćw. domowe: własna stopa.

e) śpiew: O kucharzu i‘ Rota: źle.

Po przeczytaniu rzekłem: Wiesz Dolek, że widząc nieraz raporty z tylu punktami, mam zawsze wrażenie blagi, lub, jak bywało u nas w zastępie, świadomość, że o tem wszystkiem tylko gadano. Gdybym nie był świadkiem twej zbiórki, pomyślałbym o twym raporcie to samo.

Dolek się uśmiechnął z zadowoleniem i powiedział:

Cała sztuka polega na tem, aby najprzód zbiórkę przygotować w domu ,rozdzielić pracę między ludzi, bo trudno samemu wszystko zrobić a mnie, widziałeś, pomagali Arnold, Romaniszyn i Bruk, wreszcie umieć wykorzystać każdą chwilkę.

Ja też tego odrazu nie umiałem, ale się nauczyłem, gdy mię... ale o tem może ci powiem kiedyindziej, choć nie przyrzekam.—Podaliśmy so-

bie ręce i rozeszliśmy się, każdy w swoją stronę. Z głową nabitą myślami wracałem do domu.

Jeśli was te karty interesują napiszcie do redakcji, to może wam napiszę więcej. Dziś tylko tyle dodam, że po mojej relacji, nasz zastępowy zaczął Dolka naśladować — Czuwaj.

Drozd.

Rzeczypospolita Rossoszańska.

Rossosze, 19 czerwiec.

Przyjechali dzisiaj rodzice Władka i jego siostra Jadzia.—jest nas coraz więcej.

Obaj jesteśmy trochę zdrowsi, ale nawet o kąpieli nie możemy marzyć. A jak śmiesznie chodzimy! Największą groźbą, jaka może dla nas istnieć, jest powiedzenie, bo dostaniesz w plecy! I oto chodzimy z Władkiem w najlżejszych koszulach, potulni jak baranki i każdemu z drogi ustępujemy.

Wczoraj na wieczornem posiedzeniu zorganizowany został komitet rossoszańskiego dworu, władza wykonawcza i polecono mu podjęcie starań o nową pracę.

W Humaniu nic nowego. Ósmy pułk hula: obdarli już wszystkie portjery czerwone i meble na spodnie i czapki; grabią co się jeszcze da i piją.

Janowski wczoraj znowu przyjmował w kancelarji jakiegoś powstańca i długo coś z nim konferowali; rezultat był, że zabrano ostatniego rasowego konia.

22 czerwiec.

Byłem w Humaniu. Miasto jest wstrętne, zakurzone i takie niespokojne. Przyjechał taraszczański pułk piechoty; nazywa się sam „Pierwyj intiernacionalnyj połk". Straszna zbieranina; o ile ósmy pułk bez morderstw grabiło, tyle ci bez grabieży (już niema co grabić) mordują. Gdym przechodził koło stacji widziałem jak pomiędzy wagonami mordowali jakiegoś kontrewolucjonistę. Uciekać jaknajprędzej do Rossosza!

W Rossoszu czekała mię niespodzianka.

Wszedłem do jadalnego pokoju i przy stole zastałem oryginalne towarzystwo: sztab powstańców ukraińskich. Janowski podejmował ich obiadem. Wszyscy byli z bronią, po wojskowemu, jeden jeno cywil pomiędzy nimi. Dwu z nich znałem: jeden to Steciura, sławny na południu Rosji atleta, którego na arenie humańskiego cyrku anonsowano jako „championa świata i okolic", były oficer rosyjskiej armji i ukrainiec, prześladowany przez bolszewików uciekł do powstania.

Jest to mąż ogromny, potężny i siły niepomiernej, o jasnej szerokiej twarzy, rozjaśniającej się jeszcze bardziej w uśmiechu dwoma szeregami białych, jak kość zębów. Mówi śpiewnym, ślicznym językiem ukraińskim bez naleciałości galicyjsko-austryjackich.

Drugi z nich to pułkownik Nikolski. Prawdziwy przedwojenny pułkownik z wykształceniem fachowca-artylerzysty, po przewrocie marcowym 1917 roku nie mając innego zajęcia zajmowałł się zakładaniem instalacji elektrycznych w

Humaniu. Przy takiej właśnie czynności poznałem go uprzednio.

Przywitaliśmy się jak starzy znajomi.

Prócz nich siedział jeszcze wąsaty cywil, noszący historyczne nazwisko Gonty, ale nie straszny wcale; dowiedziałem się później, że jest to szef intendentury powstania w powiecie Humańskim. Rozmawiał on właśnie z powstańcem, który przedstawił się nazwiskiem, czy pseudonimem: Kursenko. Był to człowiek o bardzo ruchliwej i drgającej twarzy. Oczy latające z przedmiotu na przedmiot i wiecznie czemś zajęte ręce znamionowały człowieka bardzo nerwowego. Wszyscy bardzo grzecznie wypytywali mię o nowiny z Humania. Okazało się, że pierszy przywiozłem im pewną wiadomość o tym „internacionalnym" pułku.

— „To załoga dla Humania przeciwko nam" — powiedział pułk. Nikolski. Mówi tylko po rosyjsku. Podobno mają oni mieszkać przez kilka dni w Rossoszu.

Wieczorowe nasze godziny i dyskusje wszystkie, rozumie się, na temat powstańców.

Dalecy jesteśmy od bezkrytycznego entuzjazmowania się nimi, gdyż zabliskie są czasy Niemirowa i Winnicy, a jednak ci ludzie skazani przez bolszewików na śmierć mają dla nas jakiś urok romantyczny, jakieś wspomnienia cisną się do głowy.

Oto teraz kazali kozakowi mieć każdej chwili gotowe konie, a sami, wziąwszy siodła i karabinki, poszli spać do wyznaczonego dla nich pokoju, gotowi każdej chwili zerwać się i w razie niebezpieczeństwa uciekać, korzystając z osłony ciemnej nocy.

(D. c. n.).

OD REDAKCJI. Z PRZYCZYN OD DEDAKCJI NIEZALEŻNYCH NUMER WYCHODZI ZE ZNACZNEM OPÓŹNIENIEM, ZA CO BARDZO PRZEPRASZAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW.

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

Poznań. Koło Przyjaciół Harcerzy przy przy XII i XXVI drużynie harc. urządziło w niedzielę dnia 2 maja b. r. obchód Konstytucji 3 Maja w schronisku w Górczynie z następującym programem: o g. 3 po poł. wymarsz drużyn Harcerskich ze schroniska. O godz. 4 po poł. zabawa dla młodzieży w ogrodzie z różnemi niespodziankami. O godz. 5 po poł. wykład, śpiewy i deklamacje. Następnie zabawa taneczna na sali schroniska.

Inowrocław. W niedzielę dnia 25 ub. m. odbyło się walne zebranie K. P. H. Ze sprawozdań Zarządu wynika, iż Koło wybitnie dopomagało młodzieży. Wszyscy członkowie Koła odnosili się z wielkim uznaniem do pracy harcerskiej i podawali przykłady wzorowego zachowania się harcerzy w życiu codziennem.

Włocławek. 2-ga Drużyna im. Tad. Kościuszki obchodziła w dniu 25 kwietnia 12-lecie swego istnienia oraz rocznicę poświęcenia sztandaru.

Kielce. IV K. D. H. im. Jana Kilińskiego (rzemieślnicza) obchodziła swoje 10-lecie Obszerny program, w skład którego wchodziło strzelanie z karabinów na 100 metrów oraz 5 kilometrowy marsz w rynsztunku wykonano w całości mimo deszczu. Uroczystość dziesięciolecia rozpoczęła się Mszą św., którą na intencję drużyny odprawił ks. Wł. Niedźwiedzki, a zakończyła się bardzo miłą wieczornicą.

Bohaterski Harcerz. Dnia 25 ub. m. w Krasnymstawie w Lubelskiem na przedmieściu Zastawie wybuchł groźny pożar. Jeden z miejscowych harcerzy druh Henryk Szlendak bohatersko walczył z szale-

jącym żywiołem przez 3 godziny, rozbierając palące się dachy domostw, nie dopuszczając do rozszerzenia się ognia. Druh Szlendak został przedstawiony do nagrody honorowej.

Z Chorągwi Warszawskiej. Wynik zawodów o tytuł „Przyjaciela Zwierząt“. Do zawodów o tytuł i nagrodę wędrowną „Przyjaciela Zwierząt“ stanęło 15 drużyn, 49 zastępów. Wykonano i zawieszono gniazdek, uznanych za dobre przez komisję 1008. Nagrodę i tytuł otrzymuje zastęp **Lisów I-ej Mławskiej drużyny im ks. Józefa Poniatowskiego**, który wykonał 417 gniazdek. Oprócz tego na wyróżnienie zasługują: II Mławska im. ks. J. Poniatowskiego za wykonanie 638 gniazdek, 1 Pruszkowska im. ks. J. Poniatowskiego za 137 gniazdek i 5 Mławska im. Zawiszy Czarnego za 136 gniazdek. Komenda Chorągwi udzieliła pochwały wszystkim drużynom, którzy nie szczędząc trudu i wysiłków stanęły do zawodów.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego* Redaktor *T. Uhma*
Druk. „Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10, tel. 193-95.